

Stefania Hejmanowska

część II z III

Sygnatura notacji: **N0083**

Data urodzenia: **01.05.1937 r.**

Data nagrania: **10-11.09.2007 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Gorzów wielkopolski, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Wanda Milewska**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 51 min, część III: 53 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stefania Hejmanowska: Przedtem kazano podpisać lojalkę.

Wanda Milewska: Przed wyjściem z Gołdapi?

Stefania Hejmanowska: Tak. Wiem, że imię ten ubek miał Zdzisław, a nazwiska nie pamiętam, i mówi, że przyjechał zwolnić, jeśli chodzi o rozmowę ze mną, ale mam podpisać lojalkę. Ja mówię: „Ja nic nie podpisuję”. „No to będzie pani siedziała tu”. Ja mówię, „no to będę siedziała”. No, ale zwolnił. Bo taka była decyzja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Przyjechaliśmy do Gorzowa i ja byłam przekonana, że zostaną zwolnione następne osoby. Ale okazało się, że nie.

Wanda Milewska: Utrzymywaliście kontakt z tamtymi, które pozostały w Gołdapi? Była taka możliwość?

Stefania Hejmanowska: Tak. To znaczy można było pisać do siebie. To wszystko było pod cenzurą. Zresztą mam listy pokreślone, gdzie tam coś im się nie podobało w listach. Wszystko było ocenzurowane. W każdym razie po przyjeździe okazało się, że w międzyczasie były jakieś ulotki, były jakieś biuletyny, ale już jak ja wróciłam, zanim się tak trochę rozkręciłam, to był kwiecień i myślę sobie, tutaj trzeba coś zacząć robić. Bo nie wychodzą. No i spotkałam się z...

Wanda Milewska: Wróciłaś do pracy?

Stefania Hejmanowska: Tak. Po internowaniu wróciłam do pracy. Na ten wydział, na którym pracowałam, w Naukowo-Badawczym, wróciłam do pracy. Tylko okazało się, że nie ma naszego sztandaru, zaczęłam oczywiście od dobijania się o sztandar, do dyrekcji chodziłam na rozmowy no i tyle, że nam pokazano sztandar. Nic poza tym.

Wanda Milewska: Czyli sztandar był, nie zginął?

Stefania Hejmanowska: Był sztandar, w muzeum schowany, a pokazano nam go na wartowni, od strony ulicy Pomorskiej. I myślę sobie, no trzeba coś zacząć robić, bo tak nie może być, jak jest. Nosiliśmy oporniki, wystawialiśmy telewizory na dziennik, ale to wszystko było mało. Poza tym stan wojenny dalej trwał i było jak było. Solidarność była zawieszona, związki nie działały. I wiedziałam, że ukrywa się Zbigniew Bełz i że coś na ten temat będzie wiedział ksiądz Witold. Poszłam do księdza Witolda...

Wanda Milewska: Andrzejewski?

Stefania Hejmanowska: Andrzejewskiego, tak jest. I mówię, że chciałabym namiary na Zbyszka. I on mówi: „to przyjdź”. Tam wyznaczył mi czas. Przyszłam i dostałam hasło do Wrocławia, adres, i hasło było bardzo długie, i był w tym hasle pies dalmatyńczyk. To pamiętam. A okazało się, że ci państwo, u których ukrywał się Zbyszek, to byli weterynarze. I z Janem Machnickim, on na spotkaniu opozycji w czerwcu już pozwolił mówić nazwisko, bo do tej pory tak sobie życzył i ja nie ujawniałam, miał pseudonim „Jontek”...

Wanda Milewska: Jan Machnicki, tak?

Stefania Hejmanowska: Jan Machnicki, pracownik Stilonu. Pojechaliśmy do Wrocławia. On ubezpieczał mnie. Zajechaliśmy rano, o 6:00, było głodno, chłodno, tylko toalety były czynne.

Wanda Milewska: A jechaliście dokąd?

Stefania Hejmanowska: No i czekaliśmy do godziny 10:00. Do Wrocławia. I ja już nie pamiętam adresu. Zresztą to nieważne.

Wanda Milewska: Nie.

Stefania Hejmanowska: W każdym razie z hasłem, które cały czas powtarzałam, szczególnie ten pies dalmatyńczyk, bo ja nie znałam tej rasy, poszliśmy tam, do tego... to był taki chyba wieżowiec, i Jasiu chodził dookoła, a ja poszłam z tym hasłem do domu. Zaczęłam mówić i wyskoczył Zbyszek. I mówi: „Ja cię po głosie poznałem”.

Wanda Milewska: Nie musiałaś hasła podawać?

Stefania Hejmanowska: Nie dokończyłam tego hasła. No i potem ściągnęliśmy tego Jasia, i tam zdecydowaliśmy

o utworzeniu Regionalnej Komisji Wykonawczej, wydawaniu biuletynu, którego też tytuł... Zaczęliśmy się zastanawiać, jaki ma być tytuł, i muszę uczciwie przyznać, że chyba ten tytuł powiedział Zbyszek.

Wanda Milewska: „Feniks”?

Stefania Hejmanowska: – „Feniks”. Mówi: „Wiecie, Solidarność wróci tak jak feniks z popiołów”.

Wanda Milewska: Czyli tam się zrodziła myśl wydawania „Feniksa”, tak?

Stefania Hejmanowska: „Feniksa”. I pierwsze oświadczenie o utworzeniu RKW, które wydrukowane było we Wrocławiu od razu. Tak że przyjechaliśmy do Gorzowa i umówiłam się, że Zbyszek tak szybko nie przyjedzie do Gorzowa. Ale okazało się tam, dowiedziałam się drogą konspiracyjną...

Wanda Milewska: Czy masz „Feniksy” z tamtych lat?

Stefania Hejmanowska: Nie, wszystko mi Służba Bezpieczeństwa zabrała. Zabrała, mimo że ja chowałam tam i na strychu, gdzie mieszkałam, i... Pozabierane. Ja coś mam, ale...

Wanda Milewska: Późniejsze?

Stefania Hejmanowska: Ale tego nie mam akurat. No i umówiliśmy się, że zajadę po niego do Wrocławia. To było przed 1 lipca. Ale jak wyszedł pierwszy „Feniks”, to wyszedł z internowania świętej pamięci Edward Borowski...

Wanda Milewska: Pierwszy przewodniczący gorzowskiej Solidarności.

Stefania Hejmanowska: To znaczy, tak, Solidarności, bo pierwszy tymczasowej to był Tadeusz Kołodziejski. Komitetu... To znaczy założycielskiego. A potem był Edward. I przyszedł do mnie do domu, i ja tak się bałam, czy pokazać mu tego „Feniksa” czy nie, bo myślę sobie, może będzie miał pretensję, że zaczęliśmy działać bez niego. No ale Edek, jak Edek, bardzo uczuciowy i uronił łezki nad tym „Feniksem”.

I był bardzo zadowolony, że coś takiego wychodzi. I już właśnie ten numer „Feniksa” żeśmy drukowali przy ulicy Łokietka, w Gorzowie, u koleżanki, która była chora na stwardnienie rozsiane i matrycę trzymałam u niej, pod...

Wanda Milewska: Materacem.

Stefania Hejmanowska: ...pod nią, tak, bo myślę sobie, będzie rewizja, to przecież jej nie ruszą. Ona mieszkała z rodzicami i z dwiema córkami. Tarasiuk się nazywa. Ewa Tarasiuk. Też nie żyje. I tam żeśmy całą noc tłukli watełką tego „Feniksa”, i stamtąd „Feniksy” rozprowadził Jaś Machnicki, ale to już było po powrocie Zbycha, bo Zbychu z nami. To był drugi numer. A pierwszy numer jako oświadczenie wyszedł we Wrocławiu.

Wanda Milewska: Aha, czyli pierwszy numer „Feniksa” wyszedł we Wrocławiu?

Stefania Hejmanowska: We Wrocławiu. To było samo oświadczenie, że powstaje RKW, że będziemy działać, i chodziło o to, że nie zgadzamy się z tym, co się dzieje, z zawieszeniem Solidarności.

Wanda Milewska: Tam gdzie się udawało...

Stefania Hejmanowska: Nie, to on we Wrocławiu. Tam już była „Solidarność Walcząca”. Już się zaczęła tworzyć. W każdym razie umówiłam się ze Zbyszkim, że ja go przywiozę. Poprzez konspirację, taką drogą. Tak że miał wsiść do pociągu, którym ja będę jechała z Krakowa, ponieważ byłam w Krakowie i wracałam z Krakowa, przed Wrocławiem albo za Wrocławiem. I przed Wrocławiem Zbyszka nie było, i wsiadł we Wrocławiu.

Wanda Milewska: A miał wsiść albo przed, albo za?

Stefania Hejmanowska: Nie było to bezpieczne, bo były listy gończe za nim rozესłane po całej Polsce. No ale wsiadł, a tu już mieliśmy dla niego przygotowane miejsce u pani Władysławy Rutkowskiej, przy widoku, która była pracownicą Stilonu, mąż jej działał w Armii Krajowej. Ona w tej chwili mieszka w Gdańsku, ale była bardzo odważna i zgodziła się, że Zbychu u niej zanojuje. I w Gorzowie, jak wysiedliśmy, to ja udawałam, że nie znam Zbyszka, on mnie, już Jasiu Machnicki czekał z taksówką i żeśmy przywieźli go właśnie do tej pani. Tam była pierwsza jego kryjówka, a potem różnie było.

Wanda Milewska: Ale z Bełzem były jakieś takie nieporozumienia?

Stefania Hejmanowska: Były perypetie, ale to potem powiem. I tak zaczął wychodzić „Feniks”, w tej chwili doszedł do RKW jeszcze Edek Borowski, potem, pod koniec lipca albo na początku sierpnia, Staszek Żytkowski...

Wanda Milewska: Stanisław Żytkowski był przewodniczącym po Edwardzie Borowskim, tak? Solidarności?

Stefania Hejmanowska: Nie.

Wanda Milewska: Czy jeszcze ktoś był?

Stefania Hejmanowska: Staszek Żytkowski został przewodniczącym RKW po Bełzie. Jak Bełz był aresztowany...

Wanda Milewska: A po śmierci Borowskiego kto został?

Stefania Hejmanowska: Po śmierci Borowskiego pierwszym przewodniczącym został Andrzej Radliński. Bo potem była zawieszona działalność. Zdelegalizowany był związek. Tak że pierwsze wybory to wygrał Andrzej Radliński. To już byłam wtedy w senacie, jak się odbyły wybory.

Wanda Milewska: No ale wróćmy na razie do...

Stefania Hejmanowska: Tak. Tak że zaczęło się od „Feniksa”, a potem już po kolei wychodził i „Szaniec”, i „Solidarność Stilonowska”, i „Pokolenie” przez oświatę, przez Marcinkiewiczów.

Wanda Milewska: – „Pokolenie”?

Stefania Hejmanowska: – Tak. To był biuletyn...

Wanda Milewska: Co to znaczy „przez Marcinkiewiczów”? Oni wydawali?

Stefania Hejmanowska: Tak, oni wydawali. Tam zresztą była ich taka grupa, tych nauczycieli.

Wanda Milewska: Tego rocznika, tak?

Stefania Hejmanowska: Tak, tak. Był Boguś Kiernicki, który potem pracował w radiu. Oni wydawali. Ale drukowali drukarze „Feniksa”. A przewodził, właściwie naczelnym takim drukarzem był Kaziu Modzelan. Odpowiadał za drukarnię.

Wanda Milewska: Z „Feniksa”?

Stefania Hejmanowska: Tak. Z początku Machnicki, bo wtedy jeszcze Kaziu był internowany. W maju była druga grupa internowana.

Wanda Milewska: Marcinkiewicz? Nie, Modzelan.

Stefania Hejmanowska: Marcinkiewicz nigdy nie był internowany i nigdy nie siedział. Może tam parę godzin. W każdym razie Kaziu Modzelan tam drukował od następnego roku, a wtedy Machnicki odpowiadał, Jasiu Machnicki, z ramienia RKW, za druk „Feniksa”. Drukowali różni ludzie. Między innymi moje dzieci i zięć, zresztą zięć i syn byli tak zwanymi goryłami Bełza. Tak że obstawa nie bardzo, no ale... 31 sierpnia 1982 roku to była właśnie ta wielka manifestacja, którą zorganizowało RKW pod katedrą. Ja obserwowałam, ponieważ nie wolno nam było uczestniczyć w tej manifestacji, nikt z RKW nie powinien być, obserwowałam z balkonu koleżanki, nad Empikiem, ale od strony katedry. Właściwie Femina tam wtedy była, taki sklep, i tam na samej górze u koleżanki z balkonu obserwowałam. I potem, już kończyła się manifestacja, już po mszy, o godzinie chyba 19:00 czy 18:30, była msza, celebrował ją jak zwykle ksiądz Witold Andrzejewski, i były otwierane drzwi z jednej i z drugiej strony, bo była zagazowana katedra. Tak że potem poszłam na ulicę Mickiewicza, gdzie ukrywał się Bełza. Ale niestety, on też poszedł na manifestację. Mimo zakazów. To była jedna z najpotężniejszych manifestacji, w ogóle w Polsce, nie tylko w Gorzowie, bo rzeczywiście było mnóstwo aresztowań, było ZOMO. Zresztą to jest chyba znane z filmów, i tu, w Gorzowie, tak. Wrzucali gaz i armatki wodne, wszystko, tak jak w czasie okupacji, dosłownie. Tak to wszystko wyglądało. Potężna grupa zomowców,

dobrze wyposażona. No i po tej manifestacji była wprowadzona z powrotem godzina 22:00, godzina policyjna. No ale „Feniksy” mimo bardzo dużej ilości aresztowań... milicja sprawdzała ręce, czy ktoś nie miał, bo manifestanci odrzucali z powrotem ten gaz w kierunku ZOMO. Oni w nas, a tamci z powrotem. Tak że nie przestaliśmy działać i dalej wychodziły... To znaczy poszerzały się tytuły biuletynów wydawanych przez konspirację. RKW to „Feniks” i ulotki, ale młodzież wydawała „Szaniec”, się zorganizowała tak, żeby był Ruch Młodzieży Niezależnej, no i później już to pokolenie zaczęło wychodzić, „Solidarność Stilonowska”...

Wanda Milewska: Masz egzemplarz?

Stefania Hejmanowska: Tak... Czy mam? Też nie mam. „Feniksa” to mam. Zresztą w regionie są też egzemplarze. Tak że dalszy ciąg działalności w konspiracji. 1982–83 rok, 15 kwietnia ujęła Służba Bezpieczeństwa Zbigniewa Bełza. I wtedy zaczęły się rewizje w mieszkaniach i aresztowania. Ja akurat byłam na zwolnieniu lekarskim i przyszedł UB-ek, ten sam, który mnie internował, i zamknęli mnie na czterdzieści osiem godzin. I muszę powiedzieć, że wszyscy bardzo solidnie się zachowali, bardzo odważnie.

Wanda Milewska: Mówisz o 1983 roku, tak?

Stefania Hejmanowska: 1983 rok, 15 kwietnia.

Wanda Milewska: To też byłaś wtedy zamknięta?

Stefania Hejmanowska: No ja nie wiem, ile razy ja byłam zamykana, ale dosyć często.

Wanda Milewska: Przychodzili do domu?

Stefania Hejmanowska: Tak, przychodzili do domu, robili rewizję i zabierali ich po prostu na czterdzieści osiem godzin.

Wanda Milewska: Znaleźli coś u ciebie?

Stefania Hejmanowska: Nie. To znaczy ode mnie zabrano zapiski więzienne prymasa, bo już nie mieli co zabrać, to zabrali zapiski więzienne. Może im to coś dało. Zresztą im proponowałam, żeby odczytali to, przeczytali sobie, to będzie im trochę... Tak że tylko to. Nawiasem mówiąc, za wersalką miałam „Feniksa”. I do mnie przychodziła korespondencja z kraju. Tak że to było w szafce, i tam nie znaleźli. Ale to potem. W każdym razie zamknęli mnie i byłam trochę zmartwiona, bo na...

Wanda Milewska: Ale zamykali na 48 godzin gdzie?

Wanda Milewska: W Wawrowie, tak?

Stefania Hejmanowska: Nie, w Gorzowie, na tych słynnych Dołkach na ulicy Kosynierów Gdyńskich. Blisko mieszkania, bo ja na ulicy Moniuszki na dole mieszkalam, tak że bardzo blisko. Tam znam chyba wszystkie cele na dole. Tylko teraz likwiduję to. No i po czterdziestu ośmiu godzinach... Nie zamknęli wtedy Edka Borowskiego, a było między nami takie hasło, że ja zachorowałam. No i Zosia zadzwoniła, córka, zadzwoniła do Edka i mówi, że mama jest chora, a on mówi: „No i dobrze babce, chociaż raz zachorowała”. Tak na mnie mówił, bo ja już byłam babcią wtedy. I okazało się, że Zbycha zatrzymali, Zbyszka Bełza, a myśmy dalej ciągnęli całą działalność, taka była zresztą konspiracja w czasie wojny i myśmy nie przerywali działalności. Ci, co zostawali, ciągnęli dalej, tak że „Feniksy” dalej wychodziły, i Staszek zaczął, Żytkowski, już wtedy kierować RKW, myśmy go wybrali, i okazało się, że w związku z 22 lipca była amnestia i Służba Bezpieczeństwa nakłoniła Zbyszka Bełza, żeby złożył oświadczenie o zaprzestaniu działalności, ale to nie była zwykła lojalka, to było bardzo brzydkie oświadczenie. Tak że rezultat taki był, że drukarz wyrzucił od siebie maszynę do drukowania, bo mówi, jak tacy są przywódcy, to... A chcę powiedzieć, że Zbyszek chciał wprowadzić przysięgę do konspiracji. Więc w tym kontekście to co? Co by go czekało? Napisał bardzo brzydkie oświadczenie.

Wanda Milewska: Ale sam był autorem tego oświadczenia?

Stefania Hejmanowska: Oczywiście. Potem były wielkie tłumaczenia.

Wanda Milewska: Ale to ktoś widział? Czy jak to jest?

Stefania Hejmanowska: Proszę?

Wanda Milewska: Ktoś widział to?

Stefania Hejmanowska: To ukazało się w „Gazecie Lubuskiej”. Ukazało się w „Gazecie Lubuskiej” i ja jechałam do pracy, do Stilonu i człowiek zobaczy...

Wanda Milewska: Ale kiedy to było?

Stefania Hejmanowska: To był wrzesień chyba, gdzieś tak. W każdym razie został zwolniony.

Wanda Milewska: Wtedy? W tamtym czasie?

Stefania Hejmanowska: W 1983 roku. 15 kwietnia był zamknięty, a potem...

Wanda Milewska: I w tamtym czasie się ukazało to oświadczenie?

Stefania Hejmanowska: Tak. I jechałam do Stilonu, i patrzę, na drugiej stronie „Gazety Lubuskiej” jest, i to niemałe, oświadczenie podpisane: Zbigniew Bełz, i właściwie to nawoływał do dekonspiracji, że odcinał się od działalności. W tej chwili zaprzecza temu, ale tak było. Tak było i wszyscy pamiętamy o tym.

Wanda Milewska: I dlatego nie chciałaś mu ręki podać?

Stefania Hejmanowska: Zaraz powiem. I Zbyszek wyszedł. Długo żeśmy się nie spotkali. I w końcu przyszedł do mnie do domu, rozmowa była bardzo długa i wtedy nie chciałam mu podać ręki. I zerwaliśmy znajomość.

Wanda Milewska: A czym to tłumaczył?

Stefania Hejmanowska: Ja uważam, że po prostu chciał wyjść. To tak jak albo ktoś działa i wie co robi, i jest rzetelny w tym wszystkim, albo mówi: „Ja nie będę działać, bo się boję”. I bardziej cenię sobie tego, który nie pęka, jak tego, który, ponieważ nie może się widzieć z rodziną i brakuje mu papierosów, to pęka. W każdym razie to oświadczenie było paskudne. I po naszej rozmowie żeśmy się nie widzieli. Nie dzieliliśmy się opłatkiem. Powstało Duszpasterstwo Ludzi Prasy i był ten właśnie opłatek w grudniu, ja siedziałam koło Edka Borowskiego i nigdy w życiu czegoś takiego nie zrobiłam. Ale Edek się pyta: „Idziesz się ze Zbyszkciem połamać opłatkiem?”, ja mówię, że nie. A on mówi: „Ty jesteś gorsza jak komunista”. Ale niemniej nie mogłam. Jakoś nie mogłam. Była to wielka krzywda dla tych kolporterów, dla drukarzy, dla tych, którzy pisali „Feniksa”. Bo były młode łączniczki między RKW a Zbyszkciem, które pięknie się zachowały. Więc trudno zrozumieć stanowisko przywódcy. No i Zbyszek potem wyjechał. Opowiada, że teraz...

Wanda Milewska: Wyjechał do Stanów?

Stefania Hejmanowska: Wyjechał do Stanów i mówi, że działał do 1987 roku. Nie wiem w jaki sposób. No ale to już niech... To nie moja sprawa. Jego sumienie.

Wanda Milewska: W każdym razie pogodziliście się? Teraz?

Stefania Hejmanowska: Zaraz, zaraz. Potem ukazało się Radio „Solidarność”. I siostra moja... u siostry był przekazywany... Helena Klockowska, był przekazywany nadajnik. I oczywiście znowu ktoś pękł czy trafił do domu SB i powiedział hasło do następnej klatki. Prawdopodobnie tak było. I przyszła siostra do mnie 20 grudnia, to był już 1984 rok, i mówi: „Wiesz co, coś bardzo gęsto jest wkoło mojego wieżowca. Za dużo ludzi się kręci”. I ja mówię: „To idź do domu”. A był Edek wtedy. „I ja przyjdę do ciebie”. No i ona poszła do domu, i ja w taksówkę i do niej podjechałam. No i okazało się, że siedzą. Siedzi Służba Bezpieczeństwa, ubecy. No i zrobili przeszukanie, i siostrę zabrali. Zabrali i siedzieli w Myśliborzu. Ja tam pojechałam w Wigilię z paczką. Potem i była w Krzywańcu, do któregoś lutego. W lutym wyszła, bo przewieźli ją z Krzywańca do Grudziądza. Ze względu na stan zdrowia. Tak że potem siostrę rodzina odebrała z Grudziądza. W 1984 roku...

Wanda Milewska: Ta twoja bliźniaczka?

Stefania Hejmanowska: Nie, sześć lat starsza siostra. Potem były w 1984 roku bardzo liczne aresztowania. To siedział Kaziu Modzelan, Staszek Żytkowski. Wiem, że Zbyszek Zięba nie, Edek Borowski. To były bardzo liczne aresztowania. To był 1984 rok, koniec stycznia. I ja byłam w Krzywańcu, zawiozłam siostrze paczkę, oczywiście się z nią nie widziałam, i jak wracałam, to okazało się, że już w międzyczasie byli u mnie. Ale mnie nie było w domu.

Wanda Milewska: A ja byłam w Krzywańcu.

Stefania Hejmanowska: Sąsiadka, jak wracałam, z okna zobaczyła, że ja idę, wciągnęła mnie do domu, a oni byli u mnie. Zrobiła mi szybko jajecznicę, żebym się najadła, „bo znowu panią zamkną”. Ale okazało się, że zawrócili. Tak że nie zostałam, chwata Bogu, zamknięta, bo mogłam dalej konspirować, bo trzeba było wydawać dalej „Feniksa”. Tak że ciągłość była. No i nasi koledzy wyszli 22 lipca. To była taka data, gdzie były amnestie.

Wanda Milewska: A pamiętasz, ile tego „Feniksa” się rozchodziło?

Stefania Hejmanowska: No pisaliśmy o iluś tysiącach, ale to chyba około 3 tysięcy było. Koło 3 tysięcy, bo to szło na wioski, na gminy, wszędzie.

Wanda Milewska: Najbardziej popularna gazетка.

Stefania Hejmanowska: Była siatka... Ja tylko pamiętam, jak któregoś „Feniksa” pisałam na ulicy Staszica. Między innymi pani Rosowa pisała „Feniksa”. Na ulicy Staszica. No i oczywiście ubezpieczał mnie Jasiu, i potem wiozłam do drukarni. Ktoś miał odebrać ode mnie. I jechałam w autobusie, i bardzo pilnowałam, żeby tu się nie dotknąć, bo miałam tu schowaną matrycę i ona tak szeleściła. No ale tak żeśmy drukowali. Drukowaliśmy w biurze parafialnym. Nie drukowaliśmy, tylko pisaliśmy. Osiemdziesiąt... Nie. U pani, która prowadziła, może jeszcze... Ale nie prowadzi, już jest bardzo chora. Prowadziła nauki przedmażeńskie. Zresztą ja pisałam u niej na maszynie i jej nie było w domu. I pisaliśmy, oddawała klucze, i raz próbuję się dostać, i otwiera ksiądz Tarczyński. I mówi, a pani, co? A ja mówię, przyszedł podlać kwiatki. Bo Maria wyjechała. Ale potem on się wycofał, a ja przyszedłam i napisałam tego „Feniksa”. Bo on gdzieś wyszedł. Na kocach, żeby nie było słychać, że się stuka.

Wanda Milewska: Maszyna stała na kocu?

Stefania Hejmanowska: No oczywiście, maszyna do pisania... Ale głównie pisała pani...

Wanda Milewska: Ksiądz Tarczyński nic nie zorientował się?

Stefania Hejmanowska: Chyba tak. Nie wierzę, że nie. No ale udało się.

Wanda Milewska: To była parafia wtedy która?

Stefania Hejmanowska: Katedra. Katedra, w katedrze był sztandar schowany i jak był ingres biskupa Michalika, to poszłam z Edwardem Borowskim do infułata i pozwolił nam wziąć ten sztandar.

Wanda Milewska: Kto wtedy był proboszczem katedry?

Stefania Hejmanowska: Proboszczem był infułat, który zmarł w czerwcu, parę lat później.

Wanda Milewska: Sygnatowicz?

Stefania Hejmanowska: Sygnatowicz, tak. Ksiądz Sygnatowicz. No i tak porozmawialiśmy, i mówi, no to bezpiecznie wejście. Ja tak mieszam wszystko, ale to tak się jakoś kojarzy. Tak że katedra była naszą taką ostoją.

Wanda Milewska: Te najśłynniejsze kazania to też były w katedrze? Księdza Andrzejewskiego? W katedrze?

Stefania Hejmanowska: Tak. Tam spotykaliśmy się u księdza Andrzejewskiego. Nocowała tam też Halina Mikołajska, jak przyjechała do nas w tym stanie wojennym. Tak że katedra była takim... No a szczególnie ksiądz Andrzejewski był takim wsparciem dla nas.

Wanda Milewska: A ksiądz Andrzejewski wtedy pracował w katedrze?

Stefania Hejmanowska: Tak. W katedrze był.

Wanda Milewska: Ale nie był proboszczem?

Stefania Hejmanowska: Nie. Potem był na ulicy Strażackiej, to żeśmy jeździli na Strażacką, a potem na ulicy Mieszka.

Wanda Milewska: A wspomniłaś jeszcze o pani Rosowej. Jaką ona funkcję pełniła?

Stefania Hejmanowska: Pisała „Feniksa” na maszynie.

Wanda Milewska: To jest pani, która...

Stefania Hejmanowska: Była wicedyrektorem PCPR-u.

Wanda Milewska: Centrum Pomocy Rodzinie?

Stefania Hejmanowska: Tak. Gorzowskiego Centrum Pomocy Rodziny.

Wanda Milewska: Jest na emeryturze już?

Stefania Hejmanowska: No niestety. Ku mojej... nie powiem: rozpaczy, ale mojemu zmartwieniu. Bo się dobrze dogadywałyśmy, jak trzeba to było i spicie na tle warsztatów terapii, i... Ale rozumiałyśmy się doskonale. Ale to już tak... To był 1984 rok i tak konspiracja... tak ciągnęliśmy, wydawaliśmy te biuletyny, było Radio „Solidarność”...